

Памяти Вали

1
Щели в саду вырыты,
Не горят огни.
Питерские сироты,
Детоньки мои!
Под землей не дышится,
Боль сверлит висок,
Сквозь бомбежку слышится
Детский голосок.

2
Постучи кулачком — я открою.
Я тебе открывала всегда.
Я теперь за высокой горою,
За пустыней, за ветром и зноем,
Но тебя не предаю никогда...
Твоего я не слышала стона.
Хлеба ты у меня не просил.
Принеси же мне ветку клена
Или просто травинок зеленых,
Как ты прошлой весной приносил.
Принеси же мне горсточку чистой,
Нашей невской студеной воды,
И с головки твоей золотистой
Я кровавые смою следы.

23 апреля 1942
Ташкент

Pamięci Wali

1
W parku wyrwy i wykroty,
Nigdzie się nie świeci.
Leningradzkie wy sieroty,
Moje biedne dzieci!
W schronie nie ma czym oddychać,
Z bólu pęka głowa.
Przez wybuchy głosik słyhać
I dziecięce słowa.

2
Zakołaczysz piąsteczką – otworzę,
Zawsze ci otwierałam z ochotą.
Jestem teraz za górskim bezdrożem,
Za pustynią, za wiatrem, spiekotą,
Lecz nie zdradzę cię nigdy, niebożę...
Nie słyzałam, byś był rozżalony
Aniś chleba ode mnie nie prosił.
Przynies mi na pociechę liść klonu
Lub po prostu garść trawy zielonej,
Jakaś wiosny poprzedniej przynosił.
Przynies mi odrobinę przeczyszczej
Zimnej wody z Newy kochanej,
A na twojej główeczce złocistej
Zakrwawione obmyję ci rany.

23 kwietnia 1942
Taszkient

* * *

Когда лежит луна ломтем чарджуйской дыни
На краешке окна и духота кругом,
Когда закрыта дверь, и заколдован дом
Воздушной веткой голубых глициний,
И в чашке глиняной холодная вода,
И полотенца снег, и свечка восковая
Горит, как в детстве, мотыльков сзывая,
Грохочет тишина, моих не слыша слов, –
Тогда из черноты рембрандтовских углов
Склубится что-то вдруг и спрячется туда же,
Но я не встрепенусь, не испугаюсь даже.
Здесь одиночество меня поймало в сети.
Хозяйкин черный кот глядит, как глаз столетий,
И в зеркале двойник не хочет мне помочь.
Я буду сладко спать. Спокойной ночи, ночь.

28 марта 1944

Ташкент

* * *

Gdy księżyc niby plaster jasnożółtej dyni
Na skraju okna leży i okropnie parno,
Gdy drzwi zaryglowane i dom czar ogarnął
Zwiewnej gałązki niebieskiej glicynii,
I w glinianym naczynku stoi zimna woda,
I śnieżna biel ręcznika, i świeczka woskowa
Pali się jak w dzieciństwie, spraszając motyle,
Grzmi cisza, całkiem głucha już na moje słowa –
Z ciemności rembrandtowskich kątów w takiej chwili
Coś skłębi się znieścacka i tam samo schowa,
Lecz ja się nie przerażę, nie wzdrygnę niemile...
Tutaj samotność w końcu złapała mnie w sieci.
Czarne kocisko patrzy jak oko stuleci,
W lustrze sobowtór mój nieskory do pomocy.
Spać będę słodkim snem. Dobranoc, miła nocy.

28 marca 1944

Taszkient